

JA LUBIĘ GRAĆ

Rozmowa z JOANNĄ SZCZEPKOWSKĄ

Wybitna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. W 1975 r. ukończyła Wydział Aktorski PWST im. A. Zelwerowicza w Warszawie. Debiutowała jeszcze w czasie studiów jako Irina w "Trzech siostrach" A. Czechowa w głośnym przedstawieniu Teatru Telewizji w reżyserii Aleksandra Bardiniego (25.11.1974) oraz rolą Fridy w "Janie Gabrieli Borkmanie" H. Ibsena (16.04.1975) również w reżyserii A. Bardiniego na scenie Teatru Współczesnego za dyrekcji Erwina Axera, z którym związana była w latach 1975–1981 (m.in.: Ania "Wiśniowy sad" A. Czechowa, Marta "Przebudzenie wiosny" F. Wedekinda, Opupiejkina "Kurka wodna" Witkacego, Ilza "Tryptyk" M. Frischa, Elza "Smok" E. Szwarcza, Regina "Upiory" H. Ibsena).

W sezonie 1976/77 zagrała gościnnie Kordelię w "Królu Learze" W. Szekspira w Teatrze Dramatycznym (reż. Jerzy Jarocki, prem. 28.04.1997).

W latach 1981–1988 była aktorką Teatru Polskiego w Warszawie (m.in.: Błada "Żegnaj Judaszu" I. Iredyńskiego, Onka "Garbus" S. Mrożka, Margeryta "Ja, Michał z Montaigne" J. Hena, Panna Młoda "Wesele" S. Wyspiańskiego, Aniela "Śluby panieńskie" A. Fredry, Monika "Lord Claverton" T. S. Eliota). Później była aktorką stołecznego Teatru Powszechnego 1988–1992 (m.in.: Emilia "Lekcja polskiego" A. Bojarskiej, Sonia "Wujaszek Wania" A. Czechowa, Julia "Romeo i Julia" i Tytania "Sen nocy letniej" W. Szekspira). W latach 1992–2000 nie była związana etatowo z żadnym zespołem teatralnym, ale grała gościnnie w Teatrze Scena Prezentacje (Uczennica "Lekcja" E. Ionesco, 1987, Amanda "Życie prywatne" N. Coward, 1992, Rakel "Po próbie" I. Bergman, 1998), Teatrze Ateneum ("Hemar", 1990), Teatrze Powszechnym (Spika "Oni" Witkacy, 1992, Anna Damby "Geniusz i szaleństwo" A. Dumas, 1993, Rachel "Wesele" S. Wyspiański, 1995, "Goła Baba" monodram własnego autorstwa,

1997), Teatrze Nowym w Poznaniu (Paulina "Śmierć i dziewczyna" A. Dorfman, 1993), Teatrze Współczesnym (Katarzyna II "Semiramida" M. Wojtyśko, 1996) i Teatrze na Woli (Alicja "Play Strindberg" F. Durrenmatt, 2001). W 2000 r. powróciła do zespołu Teatru Powszechnego im. Z. Hübnera w Warszawie (Alicja Ford "Wesołe kumoszki z Windsoru" W. Szekspira, Barbara Pietrowna "Biesy" F. Dostojewskiego).

W swoim dorobku artystycznym ma udział w ponad 60 przedstawieniach Teatru Telewizji (m.in.: Miriam "Daleko od Sodomy" E. O'Neill, Kati "Wystarczy jeden telefon" K. Feher, Marysia "Most" J. Szaniawski, Otylda "Rewolwer" A. Fredro, Muszka "Skiz" G. Zapolska, Córka Horodniczego "Rewizor" M. Gogola, Zośka "Niespodzianka" K. H. Roztworowski, Julia "W sieci" J. A. Kisielewski, Justysia "Mąż i żona" A. Fredro, Klarysa "Fircyk w zalotach" F. Zabłocki, Młoda "Kłątwa" S. Wyspiański, Zosia "Zrządność i przekora" A. Fredro, Solange i George Sand "Lato w Nohant" J. Iwaszkiewicz, Armanda "Zmowa świętoszków" M. Bułhakow, Karusia "Przedwiośnie" S. Żeromski, Nina "Czajka" A. Czechow, Antygona w sztuce J. Anouilha, Wisnowska "Tym razem żegnaj na zawsze" B. Borys-Damięcka, Lady Makbet "Makbet" i Kasia "Poskromienie złoŹnicy" W. Szekspir, Ona "Polowanie na karaluchy" J. Głowacki, Jadwiga "Polityka" W. Perzyński, Miriam wg O. Juriewa, Mary "Ustępliwy kochanek" G. Greene, Renee "Madame de Sade" Y. Mishima, Anna "Drobne przyjemności" Ch. Hampton, Maja "Lato" T. Rittner, Rosee "Wariacje na temat" T. Rattigan, Fila "Kobieta bez skazy" G. Zapolska, Ozeray "Improwizacja paryska" J. Giraudoux, Gina "Dzika kaczka" H. Ibsen, Maria "Człowiek do wszystkiego" i Lady Astor "Herbatka u Stalina" R. Harwood, Bella "Zagubieni w Yonkers" N. Simon, Lipowska "Szczęście Frania" W. Perzyńskiego, Maria Simpson "Wielebni" S. Mrożek).

Jest laureatką wielu prestiżowych nagród, m.in.



Foto: Paweł Małyka

nagrody aktorskiej za rolę Muszki w "Skizie" G. Zapolskiej, Horodniczanek w "Rewizorze" M. Gogola, Zośki "Niespodzianka" K. H. Roztworowskiego na II Festiwalu Filmów i Widowisk Telewizyjnych, Olsztyn 1978; nagrody im. A. Zelwerowicza za rolę Anieli w "Ślubach panieńskich" A. Fredry i Moniki w "Lordzie Clavertonie" T. S. Eliota oraz za rolę Anieli w "Ślubach panieńskich" i znakomite jej wykonanie na XI Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatralnych "Klasyka Polska", Opole 1985; nagrody Przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji za wybitne kreacje aktorskie w Teatrze Telewizji (1988) za Antygonę w sztuce J. Anouilha i Wismowskiej w "Tym razem żegnaj na zawsze" B. Borys-Damięckiej, Lady Makbet w "Makbecie" W. Szekspira i Niny w "Czajce" A. Czechowa; nagrody aktorskiej za rolę Spiki w "Onych" Witkacego na XVIII Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatralnych "Klasyka Polska", Opole 1993; Feliks Warszawski – nagroda za najlepszą rolę pierwszoplanową w sezonie 2000/2001 i nagrody w kategorii perfekcji wykonania za rolę Esme w sztuce Davida Hare'a "Zdaniem Amy" na I Ogólnopolskim Festiwalu Dramaturgii Współczesnej "Rzeczywistość Przedstawiona", Zabrze «2001.

Od kilku lat pisze felietony do "Wysokich Obcasów", które ukazały się w zbiorze "Drugie podwórko". Jest autorką tomików wierszy: "Miasto do wynajęcia" i "Mój tata" oraz autorką serialu telewizyjnego "Gardero-ba damska".

"Kreacje, które stworzyła Szczepkowska – pisał Jerzy Niecikowski – każą myśleć, jak zagadkową, jak tajemniczą sprawą jest wielkie aktorstwo. W pewnym sensie wielki aktor jest istotą bezcielesną. Nie chodzi o to, że nie ma ciała. Ma, oczywiście, ale robi

z nim coś takiego, że to ciało przestaje istnieć jako materialny przedmiot."

"Jej kariera – uważa Krzysztof Zanussi – przebiega odwrotnie niż to zwykle bywa w teatrze czy w filmie. Zaczynała jako aktorka charakterystyczna, a dzisiaj jest wyraźnie amantką. Do tego łączy w sobie rzadką sprzeczność: dziewczęcą świeżość i przenikliwą inteligencję. Ta sprzeczność kwalifikuje ją jako kobietę niebezpieczną. Pani Joanna kontynuuje najlepszą tradycję aktorów, którzy nic nie pozostawiają przypadkowi i z całą świadomością wypracowują każdy szczegół roli."

Gościła w Tarnobrzegu czterokrotnie z zespołem Teatru Polskiego w Warszawie (Onka "Garbus" S. Mrożka, 1983 r. i Monika "Lord Claverton" T. S. Eliota, 1987), Teatru Powszechnego (Emilka "Lekcja polskiego" A. Bojarskiej, 1988 r.), Teatru Scena Prezentacji (Amanda "Życie prywatne" N. Cowarda, 1993).

Podczas XXV Barbórkowej Dramy Teatralnej wystąpiła w roli Esme w "Zdaniem Amy" D. Hare'a w reż. Mariusza Grzegorzka z Teatru Powszechnego w Warszawie.

– Wychowałaś się w domu, który w szarej i zgrzebnej rzeczywistości gomułkowskiej był miejscem niezwykłym. Dziadek Jan Parandowski wybitny pisarz, ojciec Andrzej Szczepkowski znakomity aktor; te wielkie osobowości tworzyły szczególną atmosferę i klimat domu. Jak zapamiętałaś miejsce swojego dzieciństwa i młodości?

– Zapamiętałam swój dom jako cudowne centrum ciepła. Pamiętałam każdy szczegół. Do mojego domu ro-



"Zdaniem Amy" - Foto: Dariusz Senkowski

dzinnego położonego w cichej warszawskiej dzielnicy, do tego mieszkanka dwupokojowego bardzo często wracam. Jadę na tę ulicę, gdzie spędziłam dzieciństwo, pukam do tego domu, w którym mieszkają już obcy ludzie. Oni wiedzą, że ja tam od czasu do czasu przyjdę. Chodzę po swoim pokoju, wyglądam przez okno, przez które wyglądałam przez całe dzieciństwo. Przypominam sobie tamte wyobrażenia o mojej przyszłości, które snułam patrząc przez nie. Parę ulic dalej jest dom moich dziadków, których już nie ma, ale i tamtą ulicą często przechodzę... Pamiętam wciąż zapach swojego domu, pamiętam nawet tak charakterystyczny dla tych lat zapach pasty do podłogi. Tamten czas pamiętam nadal wszystkimi zmysłami i pielęgnuję tę pamięć.

– Kiedy podjęłaś decyzję o zdawaniu do Szkoły Teatralnej?

– Myślę, że ta decyzja była we mnie od zawsze. W swoim dzieciennym pokoju przebiebrałam się, grałam swoje wyobrażenia, jak każde dziecko, ale szło to już w kierunku udawania kogoś innego, innych osób. Natomiast samą decyzję pójścia do Szkoły Teatralnej przyznam, że ukrywałam długo przed Ojcem, który bardzo nie chciał, abym znalazła się w teatrze. Wiedział przecież jak ciężki jest to zawód, zwłaszcza dla kobiety, która chciałaby założyć rodzinę, mieć dzieci, a pogodzenie tego nie jest łatwe. Dzisiaj już wiem o tym, ale jednak ja się uparłam.

– Start w swoje dorosłe życie zawodowe miałaś bardzo udany i nietypowy jak na tamte lata. Na czwartym roku zagrałaś w Teatrze Telewizji Irinę w "Trzech siostrach" A. Czechowa i Fridę w "Janie Gabrielu Borkmanie" H. Ibsena na scenie Teatru Współczesnego, obie w reżyserii znakomitego profesora Aleksandra Bardiniego...

– "Trzy siostry" były rzeczywiście nietypowym debiutem i chyba, jak dotąd jeszcze takiego debiutu nie zaobserwowałam (śmiech). Aleksander Bardini był znakomitym reżyserem i wybitnym pedagogiem, który obdarzył nas, cztery studentki wielkim zaufaniem, powierzając tak odpowiedzialne role w przedstawieniu telewizyjnym. Krysia Janda grała Maszę, Ewa Ziętek Olgę, nieżyjąca już Ania Szczepaniak Nataszę, ja Irinę. Po emisji tego przedstawienia, które zostało nam zaliczone jako dyplom, zmieniła się z dnia na dzień nasza sytuacja, bowiem otrzymałyśmy angaże do różnych teatrów i w ten sposób nasze życie zawodowe zaczęło się właśnie od Czechowa... Pamiętam bardzo dokładnie ten dzień, był to 25 listopada 1974 r., ponieważ już następnego dnia idąc ulicą byłam rozpoznawana, co było naprawdę zupełnie niezwykłym przeżyciem i niespodziewanym. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że telewizja powoduje taką nagłą i masową popularność. Ta sytuacja była udziałem każdej z nas. Podchodzili do nas ludzie na ulicy, gratulowali, rozmawiali z nami (śmiech). W następnym roku debiutowałam na scenie, w teatrze. To nie była duża rola, ale

byłam bardzo przejęta, ponieważ grałam wtedy u boku wybitnych aktorów i w wymarzonej przez siebie Teatrze Współczesnym, którym kierował jeszcze wtedy Erwin Axer. Ja byłam przekonana, że po ukończeniu szkoły wyjadę z Warszawy i gdzieś tam w Polsce Axer mnie zauważy (śmiech). Tymczasem stało się tak od razu i grałam z wielkimi artystami Haliną Mikołajską, Zofią Mrozowską, Janem Świdorskim. Tak nagle spełniły się moje najskrytsze marzenia.

– Jednak po sześciu latach pracy w Teatrze Współczesnym, gdzie znalazłaś swoje miejsce, związałaś się z Teatrem Polskim, który od podstaw tworzył Kazimierz Dejmek, trudny i kontrowersyjny artysta. Na czym polegał fenomen tego zespołu?

– Na to, że Kazimierzowi Dejmekowi udało się zgromadzić zespół tak różnych indywidualności i znakomitych aktorów złożyło się wiele spraw. Przede wszystkim osoba samego Dejmka, który jest wybitnym artystą teatru, choć nie zawsze do końca wszyscy zgadzają się z jego poglądami, ponieważ bywają bulwersujące. Drugi powód jest chyba taki, że zawsze, gdy tworzony jest od fundamentów nowy zespół i to przez prawdziwego twórcę teatralnego, to aktorzy bardzo chętnie wdają się w takie przedsięwzięcia. Jest zawsze wiara w nowy zastrzyk energii w osobie dyrektora, który daje nadzieję, że przy nim powstaną coś nowego i wyjątkowego. Bardzo chętnie skorzystałam z propozycji Dejmka choćby dlatego, że mój Ojciec przez wiele lat był jego aktorem i wiele słyszałam o tym, jak się z Dejmkiem pracuje i to w najwyższych superlatywach, jak i w najgorszych słowach. To człowiek obok którego nie można przejść obojętnie i który nie przechodzi obojętnie obok nikogo, dlatego zapewne potrafi zbulwersować i zachwycić sobą. Dlatego jednego dnia przychodziło się do jego gabinetu z wymówieniem, a następnego podejmowało decyzję o pozostaniu. Sama doznałam takich sytuacji w tym teatrze, ale był to przepiękny okres w moim życiu zawodowym.

– Byłaś autorką znakomitych felietonów w "Gońcu Teatralnym", wciąż piszesz do "Wysokich Obcasów", zrealizowałaś swój autorski recital "Joanna Szczepkowska kontra inne instrumenty", później pojawiła się na scenie autorska "Goła Baba", na podstawie Twojego scenariusza powstał w telewizji serial "Garderoba damska", opublikowałaś wiersze, piszesz piosenki, monologi. Skąd taka potrzeba wypowiedzi?

– Ta potrzeba była we mnie od zawsze. W tym samym pokoju dzieciennym nie tylko grałam, ale także pisałam odkąd umiałam pisać, a może jeszcze wcześniej, bo przecież wymyślałam różne historie. Taka żyłka literacka tkwiła we mnie i mój Dziadek zawsze powtarzał mi, że będę pisać na pewno. Uważałam oczywiście, że nie ma racji, ponieważ ja będę tylko bardzo dużo grała. Ale on mi powiedział któregoś dnia: "zobaczysz, że będziesz pisała bardzo poważnie, ja się na tym znam". Okazało się, że miał rację, bo w pew-

nym momencie przestało mi wystarczać, że ja coś tam dla siebie napiszę i chciałam mieć czytelnika. Kiedy zaproponowano mi pisanie felietonów do "Gońca Teatralnego", pisma przecież bardzo środowiskowego, które nie było powszechnie znane, zrozumiałam, że z moim pisaniem zaczęło działać się coś naprawdę poważnego, bo już miałam czytelnika. Później zostałam namówiona i przekonana do zrobienia recytalu z własnych tekstów, co mnie też bardzo zmobilizowało, bo zawsze chciałam się zetknąć ze środowiskiem muzycznym, które mnie fascynuje. Dlatego napisałam trochę tekstów piosenek. No, a jeszcze później, zupełnie dla mnie niespodziewanie powstał monodram "Goła Baba", bez jakichkolwiek planów napisania dla siebie sztuki. Miałam ukochanego psa, z którym przez wiele lat chodziłam na długie spacerunki i tam przyszedł mi też pomysł do głowy, i zaczęłam wymyślać, i obmyślać codziennie coś nowego, dalej i dalej, i w taki sposób powstała "Goła Baba". Natomiast wiersze powstawały w większości w okolicznościach dla mnie bardzo smutnych i trudnych, kiedy mój Ojciec leżał już ciężko chory w szpitalu. Powstawały w drodze ze szpitala, kiedy wracałam do domu na piechotę przez kilka dzielnic Warszawy...

– W ubiegłym roku prowadziłaś zajęcia ze studentami Akademii Teatralnej. Czy zauważyłaś jakieś istotne różnice między nimi a swoim pokoleniem?

– Młodzież nie jest zupełnie inna, bo młodzi ludzie w gruncie rzeczy mają zawsze podobne cechy, ale teraz mają zupełnie inną świadomość. My idąc do Szkoły Teatralnej przypuszczaliśmy, że będziemy aktorami. Byliśmy pewni, że gdzieś tam w Polsce znajdzie się miejsce dla każdego z nas. Natomiast w tej chwili studenci zdają sobie sprawę, że mogą nie znaleźć żadnej pracy i psychicznie przygotowują się do tego. Kiedy się z nimi rozmawia widać, że mają pełną świadomość, że są to studia wymarzone i piękne, ale ich ukończenie nie daje żadnej gwarancji podjęcia pracy. Ale ta różnica między moim pokoleniem a nimi polega również na tym, że są jeszcze bardziej pracowici niż my. Oni rzeczywiście chcą bardzo być i pracować w tym zawodzie. Wiedzą jednak, co to jest konkurencja i muszą być najlepsi, by ich zauważono. Jest i taka różnica, że wielu studentów już gra w serialach i filmach, bo teraz potrzebni są aktorzy naprawdę młodzi, i dlatego reżyserzy szukają ich w Szkołach Teatralnych. Ci, którzy kończą studia już są po prostu za starzy.

– Należysz do tego grona osób publicznych, którzy uchronili swoją prywatność, nie wystawiając jej na żer brukowej, kolorowej prasy. To wielka umiejętność dzisiaj...

– Polega ona na tym, że jeśli chce się uchronić prywatność, to nie można starać się zaistnieć jej kosztem. Uważam, że nie uleganie chciwości dziennikarskiej należy teraz do pewnej sztuki bycia aktorem. To nie jest wcale łatwe, bo to prawdziwa umiejętność odnalezienia i zachowania siebie. Trzeba sobie bowiem

zdawać sprawę, że istnienie na okładkach i w kolorowych pismach przynosi ogromne zagrożenia. Twarz pokazywana często po prostu opatruje się. Dlatego nawet jeśli ktoś myśli o sobie, mówiąc brutalnym językiem handlowym, jako przedmiocie, powinien brać pod uwagę ten fakt. Natomiast druga strona jest bardzo niebezpieczna dla psychiki. Obserwuję często wśród kolegów nerwowe kartkowanie kolorowej prasy, które jest już nałogiem, w który się wpada. Widzę przerażenie na ich twarzach, bo nie znaleźli siebie w stosie przeglądanej prasy. Konsekwencje takiego traktowania siebie prowadzą do zatrważających wniosków: jeśli nie widać mnie w kolorowych gazetach, to znaczy, że mnie nie ma. To nieprawda. Przecież człowiek Jest, jeśli robi to, co lubi, Jest, jeśli realizuje siebie. Natomiast takie istnienie powierzchowne jest złudne, bardzo pozorne i bardzo szybko się kończy. Nałóg pozostaje, niestety.

– Przed laty Tadeusz Łomnicki powiedział mi w wywiadzie, że teatr jest wielkim kłamstwem, ale to kłamstwo jest na tyle doskonałe, że na scenie widzimy prawdę. Jesteś aktorką, która posiadała dar niezwykły – znakomitą umiejętność kreacji i prawdę bycia na scenie. Twoim bohaterkom się wierzy, wciągają widza w świat swoich przeżyć bez względu na epokę, w której przyszło im żyć. Przy tym potrafisz doskonale panować nad publicznością, nad jej emocjami i wyobraźnią. To wielkie wartości Twojego aktorstwa. Na czym ta sztuka polega?

– Bardzo miło słuchać tego, co mówisz, ale jednak wolałabym nie znać odpowiedzi na twoje pytanie. Bo jeśli sprawdza się to co robię, nie chcę wiedzieć dlaczego. Mam nadzieję, że wynika to w dużej mierze z bardzo prostego faktu: ja bardzo lubię grać (śmiech). Myślę, że również z szacunku dla ludzi, którzy na mnie patrzą, bo staram się bardzo, by dotarło do publiczności to, co robię. Nie jestem przecież na scenie dla siebie i dla kolegów. Pracuję przede wszystkim dla tych, którzy zajmują miejsca na widowni. Dlatego jeśli muszę odpowiadać na twoje pytanie, to właśnie w taki sposób. Ale nadal wolałabym nie wiedzieć dlaczego...

– Czy zauważyłaś jak bardzo zmieniły się na niekorzyść obyczaje publiczności teatralnej? Coraz częściej słychać na widowni dzwoniące komórki, szeleszczące opakowania, słychać szeptane komentarze i uwagi. Sam byłem świadkiem zdarzenia w Twoim macierzystym teatrze na przedstawieniu, z którym gościsz u nas. W drugiej części spektaklu, jedna z pań zasiadających na widowni, zmagająca się z puszką coli, którą próbowała otworzyć. Ta czynność na tyle skupiła moją uwagę, że bacznie ją obserwowałem. Jednak siła tego, co działo się na scenie sprawiła, że kobieta odłożyła puszkę. – (śmiech) To jest dla mnie niespodzianką, bo ja nie widzę tego i nie słyszę. Takich spektakularnych doświadczeń związanych z tym, że ktoś jest rozproszony, szeleszczy cukierkami czy brzęczy kluczykami nie

mam. Byłam natomiast na przedstawieniu, na którym zadzwoniła komórka i jej właściciel zaczął rozmawiać. Takiej sytuacji nie spodziewałam się. Aktor na scenie przestał mówić i odczekał aż rozmowa dobiegnie końca. Widz spokojnie zakończył rozmowę, schował telefon, a cała zaistniała sytuacja wcale go nie speszyła. Chyba mam szczęście brać udział w takich przedstawieniach, w których do rzadkości należy publiczność niesforna i nieskupiona. Ale znam wiele podobnych zdarzeń z opowiadań kolegów.

– Panuje takie przekonanie, że na czas przedstawienia scena jest miejscem świętym, na którym mogą zdarzyć się cuda. Czy doświadczyłaś kiedykolwiek w swojej pracy takich sytuacji, które były dla Ciebie niezwykle i niewytłumaczalne?

– Tak (śmiech), takie chwile zdarzają się, ale bardzo trudno jest o nich mówić. Bywa, że można zatracić się na chwilę na scenie, ale musi temu towarzyszyć jakaś świadomość, dlatego, że inaczej przestaje to już być granie i zaczyna się wtedy zupełnie coś innego – bycie. Chwile takich uniesień bywają, ale pamiętaj, że dla kobiet nie ma Kordianów, nie ma Gustawów, nie ma aż takich ról, w których uniesienie rzeczywiście może trwać tak długo, jak w przypadku wielkich monologów romantycznych. Ale wracając do twojego pytania to przyznam, że realizując przedstawienie telewizyjne, które dotyczyło aktorki Marii Wisnowskiej, niezwyklej postaci, która ocierała się o metafizyczne przeżycia, spotkało mnie wiele rzeczy i spraw, które wydarzyły się w jej życiu. To było coś niezwykłego i do dzisiaj pozostaje dla mnie tajemnicą.

Rozmawiał: **Andrzej Wilgosz**
4 grudnia 2002 r.

Joanna Szczepkowska

DO CUDZOZIEMCA

Kierowco zagraniczny, coś mi kazał wysiąść
choć padało srodze
strojąc miny, żeś obcojęzyczny, że Ci polski język
nie po drodze
jeszcze widzę jak dojeżdżasz do miasta
ja Ci powiem w polskiej mowie zaklętej
czego życzy ci córeczka Piasta –
żebyś kiedyś, za jakimś zakrętem:

W czasie suszy suchą szosą mknąc w pocie
na przyczółku przeczekać musiał deszcz
i szczękając przyzębiem grzął w błocie
bo ci szadzią przeszły części i cześć
byś jeść musiał tu szczękuje przebrzydłe
szczękościsku doświadczając co rusz

a do Bieszczad dotarłszy przed świtem
w przykrą przełęcz musiał siusiu wśród burz
taszcząc czaszkę swą w puszczy czeluściach
żebyś szczelł przesiąknięty na psią kość
kiścią liści susząc szczątki nagości
ściągnął czarci świerz, psikus i złość

Czy Ty wiesz, cudzoziemcze,
czy Ty wiesz
że tym świstem co Cię ciśnie wieszczyl wieszcz
może masz lepszego wieszca
co się w chrzeście świstu streszcza
jeśli nie, cicho siedź niczym wesz

Żeby szczwana jakaś krztyna z pryszczami
wyściskała Cię skrzętnie skacząc w brzask
byś wszczął brzdąca wśród chaszczy i darni
wrzeszcząc – brzydsza niż Przasnysz przy dżdżach
by żółciutkiej pszczołeczki czcze żądło
napatrzwszy się miłości już dość
w rzyć Ci praśnie wrażliwość swą mądrość
przyjaciółek kuszając żądła jak ość
potem patrz na wpół spuchły przybłądo
wścibskie ślipie trąc kciukiem przez łyż
jak brzuch krztyny się krząta przy grzędach
szczuty narzeczony – śmiech wśród wsi

Uciekając jeśli będziesz się szastał
jakimś wrakiem wśród zaściankowych dróg
chcąc się podszyć pod Mieszka i Piasta
to wszcznę partię – "Nasza Szosa" iś trup
przemówieniem podniosę ciśnienie
"cudzoziemskaść z szos psia ich mać"
i wskroś Cię me pszeniczne współplemie
pójdzie iść – jak dojdzie stanie prać

Suchą szosą w czasie suszy mknąc w pocie
dojrzyysz w rzeki skaczących dziewic sznur
za ich ból, za ich wstyd, żeś w swym wozie
naszych szos przestrzeń psuł hańbą kół

Szepty mężczyzn z brzuchami zza koszul
rozszarpanych Rejtanem pośród szos
strzępiąc płótno śpiewać będą na głosy
"Na guzikach naszych w poślizg wpadnie gość"
Jeśli zechcesz na szosie gdzieś postać
bo Ci zassie w lędźwiach jaźń, ziań i szadz
ja Cię czekam na szlaku przy wrzosach
prapszenicznej kiść grzeczności Ci dać
jeśli chuć nas zawróci od Pszczyńska
sucha szosa stoi w życie jak żerdź
zatrzymamy się w Szczecbrzeszyńskim
tam gdzie chrząszcze w garść się wzięły
w trzcinach śmierć!

(Joanna Szczepkowska "Miasta do wynajęcia",
Poznań 1997)